Nr. 489. We Lwowie poniedziałek dnia 20 października 1902 r Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Jubileusz Konopnickiej

w Krakowie.

Przyjazd jubilatki w sobotę.

Na godz. 2 m. 43 zapowiedziany był przyjazd Marji Konopnickiej do Krakowa. Przed dworcem ustawiły się zastępy młodzieży szkolnej ze sztandarami. Także na dworcu wiele młodzieży szkół średnich utworzyło szpaler przez całą długość dworca. Zebrało się wiele publiczności, komitet przyjęcia, artyści, literaci, dziennikarze i t. d.

Gdy pociąg zajechał, powitano okrzykiem: „niech żyje" Konopnicką, wysiadającą z jednego z pierwszych wagonów za maszyną.

Powitał ją przewodniczący komitetu Bartoszewicz i p. Marja Siedlecka. Jubilatce wręczono kilka bukietów. Wśród szpaleru publiczności przeszli wszyscy do sali I-szej klasy. Tutaj przedstawili się Marji Konopnickiej przybyli z różnych stron kraju delegaci, między innymi poseł Lewakowski, p. Bojko i prof. Kallenbach.

Następnie przemówił p. Bartoszewicz, wyrażając w krótkich a serdecznych słowach radość z obchodu jubileuszu, który jest zarazem świętem poezji narodowej.

P Konopnicka podziękowała w kilku słowach, wyrażając radość z tego powodu, że jubileusz jej obchodzony jest w starym grodzie królewskim. Następnie odjechała jubilatka do hotelu.

W teatrze.

O godz. 7-mej wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim. Teatr był przepełniony. Przybyły delegacje ze wszystkich ziem polskich, oraz bardzo liczna publiczność krakowska.

O godz. trzy kwadranse na 8 przybyła jubilatka. W przedsionku powitał ją dyrektor teatru p. Kotarbiński i wprowadził do loży I-go piętra, pięknie przybranej kwiatami. Publiczność bardzo gorąco przyjęła jubilatkę. Odegrano przerobione na scenę utwory Konopnickiej: „Miłosierna gmina" (uscenizował Adolf Nowaczyński), „W piwnicznej izbie" i „Bociany". Oprócz tego panie: Wysocka, Mrozowska, p. Tarasiewicz i dyr. Kotarbiński deklamowali poezje Konopnickiej.

W Kole literacko-artystycznem.

Następnie odbył się raut w Kole literacko-artystycznem. Konopnicka przybyła po godz. 10 wieczorem. Wprowadził ją prezes August Sokołowski, a podczas wieczerzy wzniósł toast na jej cześć. Konopnicka odpowiedziała, że jedynym jej celem było wlewać ciepło w serca społeczeństwa i zapalić je żarem do czynu. Jeżeli tego dokonała, jeżeli chociaż jedno serce zabiło żywiej pod wpływem jej poezji, to jest to już dla niej najwyższą nagrodą.

W dalszym ciągu rautu grała znakomita pianistka pani Czop-Umlauf na fortepianie, śpiewała pani Trojanowska, deklamowała panna Mrozowska. Raut skończył się po godzinie 12 w nocy.

W „Sokole."

Główna uroczystość jubileuszowa odbyła się wczoraj w niedzielę. Rozpoczęła się nabożeństwem w kościele N. P. Marji. Potem zebrali się uczestnicy w wielkiej sali „Sokoła". Sala była przybrana ładnie makatami, kwiatami, festonami i bukietami z maków i bławatów. Na estradzie ustawiono namiot dla jubilatki rozpięty na kosach racławickich.

Obok stanęły liczne delegacje. Gdy jubilatka weszła do sali, przywitali ją zebrani okrzykiem: „Niech żyje!". Publiczność: mieszkańcy m. Krakowa, delegacje włościan, panie i młodzież, zebrana była w liczbie 2000. Konopnicka zajęła miejsce pod namiotem. Ubrana była w jasną suknię, i jasny kapelusz. W ręku miała bukiet chryzantemów. Zabrzmiał polonez, odegrany pod batutą p. Żeleńskiego, przez muzykę wojskową i orkiestrę Tow. muzycznego. Następnie chór mięszany pod kierownictwem dyr. Wiktora Barabasza odśpiewał kantatę Jana Galla do słów Jerzego Żuławskiego.

Pierwszy przemówił Kazimierz Bartoszewicz, jako prezes krakowskiego komitetu urządzającego obchód.

Imieniem akademji umiejętności złożył adres prof. dr. Kazimierz Morawski. Imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Tretiak złożył również adres i historję uniwersytetu, pióra prof. dra Kazimierza Morawskiego.

Z kolei zbliżyła się pani Marja Materna, wysłanniczka czeskich kobiet. W bardzo pięknej mowie czeskiej wyraziła radość, że może reprezentować naród czeski, wszystkie jego kobiety i ich imieniem powitać największą córę narodu polskiego. Nietylko nad Wisłą, Niemnem i Wartą znają poezje Konopnickiej, ale także nad Weltawą i Łabą. Tu i tam poezje te budzą nadzieję lepszego jutra. Tu i tam autorka ich jest znana i miłowana.

Dalej mówiła pani Materna po polsku.

W dalszym ciągu składały adresy i dary następujące deputacje: Delegacja m. Warszawy złożyła snop „kłosów tej ziemi, — jak zaznaczył mowca — którą Konopnicka tak ukochała". Prócz tego były delegacje młodzieży uniwersytetu i politechniki warszawskiej, dzieci warszawskich, *Kurjera warszawskiego*, księgarzy warszawskich, delegacje z Litwy, Ukrainy, Zaporoża, Łodzi, Lublina i Kalisza.

Licznie przybyły deputacje z Poznańskiego, mianowicie 21 pań i 2 panów. Imieniem tow. „Warta", złożyła pani Tulodziecka bukiet z kłosów pszenicznych z szarfą, na której był napis: „Wieszczce narodowej, która wskazała nam drogę pracy i ofiar, w dniu srebrnych jej godów szle pozdrowienie towarzystwo „Warta". Pani Anna Omiankowska złożyła adres od dzieci poznańskich, opatrzony 500 podpisami.

Oprócz tego były delegacje pań poznańskich i Czytelni kobiet w Poznaniu. Z Bytomia przybyło grono Ślązaczek; gdy się zbliżyły do namiotu, powstała Konopnicka, podeszła ku nim z otwartemi ramionami i tuliła je do piersi, roniąc łzy. W oczach kobiet również łzy zabłysły.

Dalej szły delegacje: kolonji polskiej w Berlinie, emigracji polskiej z Rapperswylu (reprezentant dr. Lewakowski), młodzieży Batignolskiej, komitetu lwowskiego jubileuszu Konopnickiej, rady pow. bialskiej (reprezentant marszałek dr. Łazarski), delegacja pań lwowskich, delegacja pań z Kęt i Brzeska, lwowskiego Koła kobiet, Tow. szkoły ludowej, Tow. „Pracy kobiet" w Kołomyi, Czytelni lwowskiej młodzieży, „Bratniej pomocy" lwowskich akademików, kraj. szkoły haftu w Krakowie, Tow. „Eleuteria" we Lwowie", delegacja miasta Podgórza.

Następnie na estradę weszła deputacja ludu wiejskiego z Włodzimierzem Tetmajerem, Łucjanem Rydlem, Jakóbem Bojką, i Franciszkiem Wójcikiem, imieniem której przemówił artysta malarz p. Tetmajer.

Potem przyprowadzono do poetki dwoje małych dziewcząt. Jedna z nich wypowiedziała słowa: „Kochamy panią". Poetka ucałowała je. Dalej składały życzenia delegacje Towarzystw i instytucyj krakowskich, dzieci górnośląskich, czeskiej Besedy w Krakowie, stowarzyszenie im. Kraszewskiego, górali z Poronina, weteranów z r. 1863.

Imieniem Heleny Modrzejewskiej złożyła piękny wieniec pani Anna Freegowa.

Gdy wszystkie deputacje złożyły dary, adresy i życzenia, zabrała głos Marja Konopnicka i przemówiła w te słowa:

Mowa Konopnickiej.

Dziękuję wam! Dziękuję wam za ten dzień jasny, któryście mi zgotowali! Dziękuję wam za wasze gorące serce, za wyciągniętą do mnie dłoń, za to wzruszenie, które na twarzach waszych widzę, a którem sama do głębi jestem przejęta.

Dziękuję nadewszystko za to, żeśmy tutaj wszyscy razem, że nas nie rozgraniczyły granice, ani nie rozdzielił podział, że nie brakuje nikogo, tych nawet, co długo na uboczu stali, a teraz oto są z nami i dzielą z nami nasze smutki i naszą radość.

Patrzę w pracę mego życia i patrzę na odpłatę, jaką mi niesiecie i czuję się zawstydzoną, bo mi tu nadpłacono sto i tysiąckrotnie, bo praca była uboga i drobna, odpłata była wielka i królewska, bo praca była na miarę jednej duszy ludzkiej, odpłata była na miarę wielkiej, zbiorowej duszy narodu, która nadmiernie ogromna, byłaby niepojęta zgoła, gdyby przyczyna, tkwiąca w naszem wyjątkowem położeniu politycznem, nie była tak prosta i jasna.

Owo to wyjątkowe położenie nasze sprawiło, że naród któremu w tak znacznej mierze odjęto moc działania, posiada nadzwyczajną moc czucia, w pieśni jednoczy się w nim daleko więcej dusz niż w jakiemkolwiek innem społeczeństwie, waruje on się w słowie swojem. Pieśń uznaje za jedną z najżywotniejszych manifestacji swego istnienia i tu szuka w niej bezpośredniego wyrazu na swoje uczucia.

Pieśń nasza ma osobne czucie jakiego inne pieśni nie mają. Ona jak naród nasz jest w niewoli.

Zaprawdę dzień pieśni mojej nie był dniem wesela; nie wyśpiewałam jej pełnym głosem na jasnych polach swobody, nie świecił nad nią jasno promień narodowej pomyślności, nie krzepiła jej ona. Ale pieśń moja była stłumiona, często zduszona i niedośpiewana, ale wyście sobie ją dośpiewali w duszy, wyście zrozumieli nie tylko jej słowa, ale także i jej milczenie i tłumiście to milczenie w piersiach waszych.

A teraz oto, przyszliście.

Uczucia duszy waszej były uczuciami mojej duszy, bo wasze to serce w niej biło, wasz żal, wasza tęsknota w niej drgała, wasza nadzieja barwiła ją kolorem wiosny.

I stoję przed wami, a na lutni mojej duch ludu mego palce kładnie, iżby wygrał na strunach jej nieco żałości swojej i nadziei. Ale najwyższą jest nadzieja, iżby jeden duch ożywia naród cały, a ta nam się spełniać zaczyna. Z dumą i radością patrzę na uczestnictwo ludu w tem święcie narodowem pieśni, bo ci byli daleko, a oto są bliscy, bo szli nieraz w rozdwojenin, a oto wchodzą do jedności ducha narodowego.

Bo i cóż was przywiodło bracia z wiosek waszych, jeżeli nie miłość dla naszej ojczystej mowy i cześć dla drogich nam i wspólnych wszystkim nam ideałów, a kiedy możemy mieć wspólne ideały, to i cele wspólne mieć możemy, a mając wspólne cele, możemy ku nim

razem iść, a idąc ku nim razem, możemy mieć siłę i nadzieję, że dojdziemy.

Za ten widok na zorzę dni przyszłych, żeście otworzyli go dziś oczom moim, dziękuję wam z głębi wzruszonej duszy, a żebym wam serce całe wyśpiewała, jeszcze całej mej wdzięczności wyrazić nie zdołam. (Entuzjastyczne, długo niemilknące oklaski).

Na zakończenie chór mieszany Tow. muzycznego pod batutą dyr. Barabasza. odśpiewał 8 pieśni ze śpiewnika dziecinnego Marji Konopnickiej, z muzyką Zygm. Noskowskiego. Zebrani wznieśli okrzyki na cześć Konopnickiej i odśpiewali „Boże coś Polskę".

W teatrach.

Popołudniu odegrano w teatrze miejskim sztukę „Kościuszko pod Racławicami". W teatrze przemówił Fr. Wójcik. W teatrze ludowym odegrano popoł. „Czartowską ławę"; przemawiał p. Bojko. Wieczorem odegrano w teatrze ludowym sztukę „Dla świętej ziemi".

Obiad w hotelu saskim

Na godz. 6-tą zapowiedziany był obiad jubileuszowy w sali hotelu saskiego, urządzony przez komitet obchodowy.

Około godz. 7 weszła wśród dźwięków poloneza Marja Konopnicka, prowadzona przez redaktora warsz. *Kurjera codziennego* p. Libickiego, w towarzystwie p. Maternowej. Zebrani zgotowali jej owację. Przez długą chwilę brzmiały gorące oklaski i okrzyki na jej cześć. Jubilatka zasiadła na miejscu honorowem, po jej prawej stronie zasiadł prezydent Friedlein, po lewej p. Maternowa.

Szereg toastów rozpoczął prezes komitetu jubileuszowego p. Bartoszewicz. W serdecznej, nieco humorystycznej mowie, podniósł niektóre błędy, popełnione przez komitet, ścisk itp. Jednak i w tem widzi mówca rzecz dodatnią, mianowicie serdeczny zapał do jubilatki, którą mówca nazwał „jasną, kochaną, świętą panią, królową poezji."

Wśród fanfar orkiestry i grzmiących oklasków podziękowała jubilatka.

Przemawiał potem p. Rabski z Warszawy; p. Rose z Berlina, który prosił jubilatkę, by wzięła udział w obchodzie jubileuszowym w Berlinie, gdzie będzie się mogła naocznie przekonać o wdzięczności, jaką żywią do niej tamtejsi Polacy; p. Wójcik, p. Mien, tłumacz niektórych poezji Konopnickiej na język francuski, który ofiarował jubilatce wiersz jej dedykowany; poseł Mizerski z Poznania, który nazwał Konopnicką wskrzesicielką ducha narodowego; poseł Petelenz, który zaznaczył, że uroczystość jubileuszowa ma doniosłe znaczenie, gdyż chwila ta zatarła wszelkie różnice, zespoliła wszystkie stronnictwa, które wspólnie składają hołd pieśniarce, połączone hasłem miłości ojczyzny. Mowca wyraża życzenie, by ta miłość zagłębiła się w sercach wszystkich; delegat Górnoślązaków, który podziękował Konopnickiej za jej pracę około budzenia ducha narodowego na Śląsku.

Następnie odczytał p. Bartoszewicz telegramy od Sienkiewicza, Orzeszkowej i Zygmunta Miłkowskiego z rodziną, którzy nie mogli wskutek zaszłych przeszkód przybyć do Krakowa.

Przemawiali jeszcze Wl. Kozłowski, Natanson z Warszawy, p. Wojnar imieniem ludu. Odczytano przeszło 100 telegramów. Konopnicka improwizowała. Uczta zakończyła się o godzinie 10 ej.

Wiec żydowskiej młodzieży.

Wczoraj o wpół do 4 tej po południu zebrał się w sali stow. „Jad Charuzim", przy ulicy Marka Bernsteina, wiec żydowskiej młodzieży akademickiej. Zagaił go Dawid Hescheles, zaznaczając cel wiecu i jego zadanie, to jest obudzenie życia narodowego wśród żydów i pracy w kierunku narodowym. Zagajający wzywał następnie do obrad spokojnych i z godnością i prosił o wybór przewodniczącego.

Zaraz przy wyborze przewodniczącego wystąpiły różnice zdań, wobec tego, że jest trzy stowarzyszenia młodzieży żydowskiej. Zgodzono się nakoniec przez głosowanie na prezesa p. Heschelesa, znaczną większością głosów; zastępcami wybrano pp. dra Wolfa i Spigla, sekretarzami pp. Rosenkranza, Bornsteina, Pomeranza i Buchstaba, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Jako punkt pierwszy referował p. H. Löwenherz sprawozdanie z czynności stałej delegacji wiecu żydowskiej młodzieży za rok ubiegły. Jako jeden z dodatnich wyników pracy, przedstawił mowca założenie „Toynbehali" ludowego uniwersytetu żydowskiego, a dalej zainicjowanie założenia domu akademickiego. Co do innych prac, to są one dopiero w toku, jak chór, odczyty itp. Usprawiedliwił mowca dalej, że nie przystąpiono jeszcze do urzeczywistnienia starań zaznaczenia odrębnej narodowości żydowskiej na uniwersytecie. Stanęła temu na przeszkodzie secesja Rusinów. W sprawie tej ma zadecydować wiec obecny. Akcja w sprawie wspomagania żydów rumuńskich, także zyskała pomoc w delegacji.

Nakoniec zaznaczył p. L. sympatje kolegów żydowskich dla uroszczeń ruskich na wszechnicy i na tem skończył sprawozdanie.

P. Eisler z Przemyśla bardzo ostro skrytykował działalność delegacji stałej, zarzucając jej, że właściwie nic nie robiła.

P. Buber Marceli poszedł jeszcze dalej, bo zarzucił, że akademicka młodzież żydowska, zamiast brać się do czynu, żyje na łasce burżuazji i do ludu się nie zbliża. Stawia wniosek o nieprzyjęcie sprawozdania delegacji do wiadomości.

P. Spigel bronił delegacji pośrednio, nie zaprzeczył jednak, że chyba w tem jest wina, iż delegacja ze samych syonistów się składa. (Głosy: Aha dlatego to tak!).

P. Honigman dziwi się wnioskowi Bubera, bo przecie przez rok trudno było żydów zreformować.

Nie skończyła się nad tem dyskusja, lecz nad wnioskiem Bubera wywiązała się debata, w której zabierali głos pp. Bohrer, Mandl, Buber i Meyer.

Podczas przemówienia p. Meyera, który zaznaczył z całym naciskiem, że tylko syoniści mogą i powinni wieść prym w ruchu młodzieży żydowskiej, wybuchła wielka wrzawa, przy której to sposobności można było skonstatować, że z tych syonistów składa się znana część młodzieży akademickiej żydowskiej i że ona we wszystkich uchwałach wiecu większość ogromną uzyska. P. Meyer uczynił wniosek o wyrażenie wotum ufności delegacji (ogromne brawa). Mimoto dyskutowono dalej. Mówili wiec pp. Schor z Przemyśla (przeciw syonistom) Spiegel i jeszcze 10 mowców. Chodziło o to, kto ma prawo i ilu członków delegować na przyszłość zasiadać do stałej delegacji.

Tendencje syonistyczne wiecu skrystalizował aż nadto dobitnie dr. Reich, członek stałej reprezentacji, w obronie generalnej stałej delegacji. Że i masy robotnicze żydowskie w ten ruch wciągnięte zostały, dowód w tem, że nie dalej jak onegdaj powstało robotnicze stowarz. żydowskie „Achwa". W kwestji ruskiej syoniści swe sympatje absolutnie ku Rusinom zwracają, o ile ci dążą do odrębności narodowej. Mowca skonstatował, że tylko syoniści pracują dla dobra ludu żydowskiego (Burzliwe głosy protestu, gwizdanie w sali i na galerjach !). Konkluzja mowy p. Reicha miała na celu, aby i towarz. „Emuna" (burszeszaft żydowski) miała swego delegata w stałej reprezentacji. Owa „Emuna" liczy wszystkiego 22 członków i nie ma właściwie żadnej barwy politycznej. O nią to wrzała najgorętsza walka między uczestnikami wiecu (około 100, a razem z gośćmi do 300 osób). Ona też, jako rdzennie syonistyczna, dała inicjatywę do całej akcji.

Wśród ogromnej wrzawy, wstąpił na mownicę starszy akademik z Wiednia p. Marcin Buber, syonista, który skonstatował, że spodziewał się wysłuchać na wiecu prądów między młodzieżą, chciał spostrzedz, jak też się młodzież ta rozwija w judaizmie, tymczasem widzi brak programu, brak solidarności i zamęt, zamiast pracy poważnej. W syonistach widzi poprawę zdegenerowanego narodu i jeżeli ktoś chce dla narodu żydowskiego pracować, musi się do syonistów przyłączyć. (Brawa).

Po tej dyskusji, która trwała 2 i pół godziny, przyjęto oczywiście do wiadomości sprawozdanie stałej reprezentacji i dano jej wotum ufności.

Syoniści tedy uzyskali większość i opozycja, choć robiła dużo wrzawy, pozostała w mniejszości i to znacznej (73 głosów za i 56 przeciw).

Za pozostawieniem takiego samego jak dotąd składu delegacji, padło głosów 119, przeciw 78 przeciwników. Znowu więc syoniści górą wyszli.

Po małej przerwie referował dr. Reich sprawę: uznania narodowości żydowskiej na wszechnicach. Po wyczerpującym referacie, postawił rezolucję: Zważywszy, że racja istnienia narodowości żydowskiej, jest pewnikiem, stwierdzonym nauką i rozwojem historycznym żydów; że nieuwzględnienie narodowości żydowskiej w urzędowych dokumentach szkół wyższych i średnich obraża dotkliwie poczucie świadomości narodowej u młodzieży żydowskiej, że przymus przyznawania się do narodowości innej, doprowadza do świadomej i niegodnej obłudy; że więc uchylenie tej anomalji jest wprost wymogiem etycznym, a aktualne skutki mogą chyba być korzystne tak dla żydów, jak i ludności krajowej — akademicy żydowscy polecają delegacji wiecu, aby przedsięwzięła kroki do wywalczenia uznania narodowości żydowskiej na uniwersycecie i technice we Lwowie i przyrzekają reprezentacji w tym kierunku juk najgorliwsze poparcie i wraz z nią będą niestrudzenie o swe postulaty walczyli.

W referacie swoim dr. Reich zastrzegł się, jakoby akcja żydów w kwestji uznania narodowości, miała być wymierzoną przeciw Polakom lub dla dopomożenia Rusinom. Sprawa to dawniejsza i nie pierwszy raz poruszana na zebraniach i wiecach studentów żydowskich. Idzie tu o otwarte przyznanie się, aby raz skończyć z obłudą i udawaniem.

Według zdania mowcy, posiadanie kraju, nie jest cechą narodowości, a żydom tylko to zarzucają, że nie mają kraju. Naród robią z żydów wspólne cechy antropologiczne, historja, tradycja, religja i język hebrajski.

Nie grawitują oni do Niemców (?), ale chcą być tylko żydami, jako — odrębna narodowość. W Polsce zresztą już od wieku XII uznawano odrębność narodową żydów choć nie mieli zupełnej autonomji, mieli jednak swe własne instytucje narodowe. Dr. Reich stwierdził zupełnie szczerze zupełne bankructwo ruchu asymilacyjnego z Polakami; tem samem więc mają żydzi tem bardziej dążyć do zaznaczenia swej samoistności narodowej, a nie do tytułów Polaków-braci wyznania mojżeszowego, jak chcą tego niektórzy narzuceni narodowi żydowskiemu prowodyrowie.

Polacy są zresztą w stosunkach do żydów podejrzliwi i niedowierzający. Żydzi nie szukają Palestyny w Galicji, ale tam, gdzie była pierwsza świetność żydów — w Palestynie chcą swej przyszłości. Gdy zdobędą swoje prawa, nie będą one drugim narodom tego, o co one walczą, a Polakom tylko to na dobre wyjdzie, bo wtedy współczucie i pomoc żydów znajdzie się i dla nich. Zniknie wtedy obłuda żydów i w Poznańskiem i Królestwie.

Polacy są dość silni, aby musieli liczyć na żydów takich, jacy dziś są, dla swych dążeń narodowych. Mowca apeluje do prasy krajowej, aby nie uważała ruchu syonistycznego za źle wymierzone przeciw Polakom, bo tak nie jest. Ubolewa nad tem, że jeszcze trzeba będzie się jakiś czas rumienić, że się będzie zapisanym w uniwersytecie jako Polak lub Rusin wyznania mojżeszowego; nie potrwa to jednak wiecznie, bo prawem żydów zmartwychwstanie. (Ogromne brawa).

Rezolucje poparł imieniem partji socjalistycznej p. Buber, składając w tym duchu deklarację; imieniem zaś partji niesyonistycznej złożył również deklarację p. Bohrer, który zaznaczył, że jego partja chce pracować w kraju i dla kraju, w którym żyje.

Ponieważ, jak powiedziano wyżej, syoniści byli w większości, więc oczywiście rezolucję, postawioną przez p. Reicha przyjęto.

Na tem skończono o godzinie 8·40 pierwsze posiedzenie wiecu.

Uchwalono punkt najważniejszy, a właściwie nas Polaków najwięcej obchodzący. Drugie posiedzenie, które się rozpoczęło już po godzinie 10 wieczorem, poświęcone było omówieniu zadań młodzieży żydowskiej i jej ekonomicznego położenia.

Wiec wczorajszy wykazał jednak rzecz ciekawą, że jak z jednej strony większość młodzieży jest za uznaniem narodowości żydowskiej, to i w tej większości nie wszyscy jeszcze hołdują

syonizmowi; bardzo mały natomiast jest już obóz tych, którzy się do łączności z narodem polskim przyznają. Nie ma to jak szczerość!

P. Emil Merwin, który zaprotestował, jakoby żydzi w Rosji służyli Kamaryli carskiej lub hakacie w Poznańskiem, spotkał się z zarzutem, że staje się z takiem przemówieniem na żydowskim wiecu, niemożliwym...

Filharmonja lwowska.

W sobotnim koncercie filharmonicznym usłyszeliśmy po raz wtóry solistów czwartkowych, lecz są to artyści, których nietylko dwa, lecz i dwadzieścia razy możnaby słyszeć z prawdziwą przyjemnością, — ich nazwiska: Janina Korolewicz-Wayda i Józef Śliwiński.

Pani Korolewicz-Waydowa śpiewała same polskie pieśni: Noskowskiego, Kronenberga, Niewiadomskiego i Komorowskiego, wszystkie — jak zwykle — z wielkim wdziękiem i subtelnem odczuciem, a nad program dodała nieśmiertelny „Fjołek" Mozarta, za co jesteśmy jej serdecznie wdzięczni. Powodzenie tej nader sympatycznej artystki było naturalnie wielkie.

Józef Śliwiński grał mało znany piąty koncert (Es dur) Rubinsteina i grał go wspaniale, lecz niestety kompozycja ta nie należy do najlepszych dzieł Rubinsteinowskich i zawiera wiele miejsc pustych, banalnych, nie zdołała przeto rozgrzać publiczności, pomimo świetnej interpretacji Śliwińskiego. Natomiast wykonaniem całego szeregu utworów Chopina oczarował znakomity pianista wszystkich, a zniewolony do różnych „naddatków", odegrał „Isoldens Liebestod" w Lisztowskim układzie tak wspaniale, że wobec takiej muzyki — przyznaję to z przyjemnością — krytyka musi ustąpić zachwytowi.

Spodziewać się należy, że publiczność z radością przyjęła do wiadomości zapowiedź własnego koncertu Śliwińskiego w przyszłą środę i tłumnie pośpieszy w tym dniu do sali Filharmonji gdyż artysta ten z bożej łaski jest jednym z niewielu tych, którzy swym temperamentem i uczuciem umieją trzymać na uwięzi serca i myśli słuchaczów i przenosić ich z tej ziemi waśni i intryg w jakieś inne krainy piękna i prawdziwej harmonji.

Orkiestra pod świetną dyrekcją pana Czelańskiego odegrała zawsze sympatyczną uwerturę do „Sprzedanej narzeczonej" Smetany, „Marsza hołdowniczego" Wagnera i sławną Suitę Griega do dramatu Ibsena „Peer Gynt". Z tej ostatniej, część pierwsza pt. „Rano" najmniej jeszcze była wysubtelnioną, natomiast część trzecia „Taniec Anitry" wykonana została zupełnie bez zarzutu.

Słowa wysokiego uznania należą się również orkiestrze, oraz jej genialnemu kapelmistrzowi za znakomite dyrygowanie nadzwyczaj trudnym koncertem Rubinsteina i to — wskutek braku partytury — z wyciągu fortepianowego, po jednej tylko próbie. Na tak szczęśliwe wybrnięcie z tej trudnej sytuacji z pewnością żaden inny kapelmistrz by się nie zdobył.

W niedzielę odbył się trzeci koncert popularny, który prócz różnych — jak na koncert „popularny" wcale niezłych — popisów solowych na klarnet, harfę i waltornię zawierał także Fantazję z opery „Cyganerja" Pucciniego, oraz trzy uwertury i to do opery Bizeta „Djamileh", do „Tannhäusera Wagnera i Dworzaka uwerturę „Gdzie moja ojczyzna". Ta ostatnia nie należy do kompozycji zbyt szczęśliwych, również jej wykonanie pozostawiało jeszcze sporo do życzenia. Jednakże przyznać trzeba, że program tego koncertu w stosunku do jego charakteru popularnego był bardzo obfity i zupełnie odpowiedni. Publiczność umiała to uznać i zapełniła salę aż po brzegi. *Jan Skrzydlewski.*

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Przeciw pijaństwu.

Wiedeń 20 października. Rząd zamierza przedłożyć w najbliższym czasie radzie państwa projekt ustawy o zarządzeniach dla powstrzymania nałogu pijaństwa. Ustawa ta ma zupełnie na nowo uregulować podaż palonych gorących napojów. Sprzedawać je w ilościach mniej, niż 5 litrów, będą mogły na przyszłość tylko osoby, posiadające koncesję na to. W lokalach, w których będzie się odbywał wyszynk gorących napojów, nie będzie wolno prowadzić żadnego innego handlu. Na 500 mieszkańców pewnej gminy, będzie się zasady udzielać najwyżej jednej tylko koncesji.

Z Serbji.

Belgrad 20 października. Rozwikłanie przesilenia gabinetowego, odłożył król na dziś. W pałacu królewskim odbyła się wielka konferencja, na którą król zaprosił wybitnych mężów stanu ze wszystkich stronnictw, aby poznać ich zapatrywania na rozwój wewnętrznych stosunków w Serbji.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 20 października. Izba posłów sejmu węgierskiego toczyła w sobotę w dalszym ciągu dyskusję nad wnioskiem p. Ratkaya, dotyczącym odręcznego pisma królewskiego w sprawie kwotowej.

P. Visontay wniósł interpelację w sprawie „Morskiego Oka".

Dyskusję nad tą interpelacją odroczono do poniedziałku.

Protest Czechów.

Ołomuniec 20 października. Wczoraj nastąpiło ukonstytuowanie się ołomunieckiej izby handlowej wśród protestu Czechów. Nowy prezydent izby Brandhuber, podniósł iż większość izby wejdzie z mniejszością w rokowanie w sprawia postawionych przez Czechów żądań językowych. W tym celu wybrana będzie osobna komisja, która otrzyma polecenie, aby do dnia 31 grudnia br. przedłożyła izbie wnioski w sprawie zmiany regulaminu obrad, przyczem zostałyby uwzględnione życzenia Czechów. Po tem przemówieniu dokończono wyboru powyższej komisji.

H. K. T.

Poznań 20 października. *Katolik* donosi, że sąd ławniczy w Katowicach skazał robotnika Jana Komrasa z Laurahütte na 3 dni aresztu za to, że nie chciał mówić w sądzie po niemiecku i wolał bronić się po polsku.

Strejk górników we Francji

Charleroi 20 października. Strejk przybiera coraz większe rozmiary. Spokoju nie zakłócono.

Paryż 20 października. Z dep. Pas de Calais donoszą, że panuje tam spokój. Syndykat robotników kopalnianych w odezwie wzywa do prowadzenia strejku tak długo, aż robotnicy odniosą zwycięstwo.

Strejk górników w Ameryce.

Nowy Jork 20 października. Przywódcy strejku zwołali wielkie zgromadzenie górników na poniedziałek.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 20 października.

Teatr miejski: „Weronika", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (20): Felicjana. — Budzisława -- (7): Serhya. Wschód słońca o godzinie 6 minut 32. zachód o godzinie 4 minut 56

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 6° R. Deszcz.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. A. Witrydowi, słuchaczowi filozofii we Lwowie na zmianę nazwiska na Załęcki.

Z kolei państwowych. Jan Dzosan, rewident kierownictwa ruchu w Czerniowcach, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł starszego rewidenta austr. kolei państwowych Minister kolei zamianował starszego komisarza budownictwa w Stanisławowie Edmunda Elstera, kontrolorem konserwacji w tamtejszej dyrekcji, oraz przeniósł ze względów służbowych starszego komisarza budownictwa Ludwika Rapaporta z dyrekcji krakowskiej, jako kierownika nadzoru budowy dla kolei Nowy Targ-Suchahora.

Seminarjum w Starym Sączu. W gmachu parlamentu pojawiła się w piątek deputacja m. Starego Sącza pod przewodnictwem burmistrza Przybylskiego. Oświadczono jej, że seminarjum w Starym Sączu będzie otwarte w r. 1903—4, oraz że w budżecie na rok przyszły wstawiono odpowiednią pozycję na czas od 1 września do końca r. 1903.

Pogrzeb zabitego przez złodziejów kaprala policji Andrzeja Kończaka, odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu ze szpitala wojskowego.

Ruscy akademicy wysłali do rektora Ochenkowskiego deputację z żądaniem, aby wydawano im legitymacje akademickie nie w języku polskim, jak zawsze dotychczas było, ale w języku ruskim. Rektor odmówił oczywiście temu dziwnemu żądaniu, wobec czego słuchacze ruscy postanowili odwołać się od od mowy rektora do wyższych instancji.

Dwa usiłowane przekupstwa policji. Fedko Haszczuk 58 letni jegomość, żebrał wczoraj natrętnie na ulicy Akademickiej. Ujrzał to kapral policji Gwozdecki i zaaresztował żebraka. Żebrakowi nie było to w smak, wepchnął więc w garść kaprala 1 koronę z prośbą by go puścił wolno; kapral jednak dzierżąc w jednej ręce koronę, a w drugiej żebraka, poszedł na policję i tam oba przedmioty zdeponował. Fedko Haszczuk poszedł do kozy, a korona do depozytu.

Drugi wypadek przekupstwa kaprala policji był na ulicy Grodzickich, gdzie grajzlernik Dmytro Pochodzaj, dał kapralowi Futterze 60 halerzy, byle go tylko nie oskarżył o przekroczenie ustawy o odpoczynku niedzielnym. Kapral otrzymaną łapówkę złożył na inspekcji policyjnej, a pan Pochodzaj odpowiadać będzie w sądzie za usiłowane przekupstwo.

Hr. A. Wodzicki ochmistrzem dworu. *Politik* donosi, że hr. Antoni Wodzicki mianowany ma być najwyższym ochmistrzem dworu następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, w miejsce hr. Nostitza.

Carowa umysłowo chora? Do *Berl. Tageblattu* donoszą: Znany profesor psychiatrji dr. Mierzejewski z Petersburga powołany został do chorej carowej do Liwadji.

Nowi ojcowie miasta.

Acht Kazimierz.

Nareszcie taki radny, który jest fachowym leśnikiem. Na takiego „radnego z lasu" (nb. w tem znaczeniu dodatniem...) oczekiwały lasy miejskie, sławne ze swych „porządków", jak kania dżdżu. Doczekały się...

Oto on... Wysoki w miarę, rzeźki w ruchach, patrzący swemi, o czarnej dużej źrenicy, oczyma szczerze i bez mrożenia powiek, wtedy zwłaszcza, gdy dotyka rzeczy mniej przyjemnych dla słuchacza. Ubrany bez krzyczącej pretensji, ma w swoim profilu trochę sępim coś z owego inżyniera francuskiego, który przebijając tunel dla nowej kolei transportowej, mruczy pod nosem: *„vive la France"*.

Na codzień radca leśnictwa dyrekcji domen i lasów. Został nim przed trzema laty, mając wówczas lat trzydzieści. Obowiązki c. k. urzędnika i obywatela kr. st. m. Lwowa poprostu idealnie się u niego zharmonizowały.

Biada okrutnie, iż dyrekcję lasową przeniesiono „het aż pod kolej na Kościopalną". A to nie głupstwo... Taki świat będzie musiał biedz ten, kto będzie chciał kupić sąg drzewa rządowego.

W czasie wystawy krajowej w 1894 r. był p. Acht jednym z członków *jury* dla okazów leśnictwa, obecnie zaś wchodzi w skład komisji dla spraw rolniczych przy wydziale krajowym, wybranej na lat 6. Przed trzema laty badał, z dwoma innymi komisarzami z ramienia wydziału, stan osławionej gospodarki fundacji skarbkowskiej. Że nie obwinął wówczas prawdy w bawełnę, dowodem wrzawa, jaką podniesiono *ex re* przedłożonego wówczas sprawozdania. To nie przeszkadza, że stanowcze załatwienie owego sprawozdania *cum studio* od lat 3 podczas każdorazowej sesji sejmowej spada z porządku dziennego. Ano... Są takie sprawy, których przeznaczeniem jest „spadać wiecznie z porządku dziennego". W naszej poczciwej radzie miejskiej mamy ich całą kupę. Panie Kazimierzu!.. Bacz, aby takie sprawy przynajmniej z twojej przyczyny jak najmniej.. spadały!

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 18 października. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 677 75, Akcje węg. Zakł. kred. 715·50, Akcje Angiobanku 273·— Akcje Unionbanku 535·50. Akcje Laenderbanku 391·—, Akcje Bankverein 452 50, Akcje Bodencredit 926·—, Akcje gal. banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 705 50, Akcje kolei połudn. 76·50, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbetn. l. 461 —, Akcje kolei Północnej —·—, Akcje koleji Czerniowieckiej 555 50 Akcje Alpiny 353 50, Akcje Rima Muranji 476·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1475·—, Akcje fabryki broni 305·—, Akcje tureckie tytoniowe 326·—, Oblig. węg. indemn. 97·80, Renta majowa 100·60, Austr.

renta koron 100·20, Węgierska renta koron. 97·55 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 95·80, 4 proc. listy Banku kraj. 97 50 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·30, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig. propin. 98·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97·20, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 75. Losy tureckie 112 50, Marki 116·92, Ruble 252 50

Wiedeń 18 października **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obli. p. z r. 1880 3 proc. 264·— ; Austr. zakl. kr. z. obl. z r. 1889 3 proc. 262·50; Tow. żegl. na Du. naju 100 zł. m. k. 4 proc. —·— ; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 285· ; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 252·50 ; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 87·50 ; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 112 50 *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·50 ; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 421·75 ; Clary 40 zł. m. k. 205·— ; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87·— ; Losy m. Krakowa 20 zł., 77· — ; Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76·— ; Ofen 40 zł. 196·— ; Palffy 40 zł. m. k. 185·— ; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 54 75 ; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·25 ; Los hand. arc. Rudolfa 10 zł. 73·— ; Salma 40. zł. m. k. 247·— ; Pożyczka salcburska 20 zł. 80·— ; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255·— ; Losy ... m. Wiednia z 1874 roku 427· —

— **Wiedeń** 18 października. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 32·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 38 — do —·—. Tendencja ustalona.

— **Berlin** 18 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 213·75, Staatsbahny 152 40, Disconto Comandit 187·10, Berlińskie Tow handl. 155·25, Laura 197·50, Bochumery 170·90, Kolej połud. wschodnio-pruska 77·75, Ruble za gotówkę 216 20, Kolej warszaw. wied. 181 50, Kolej morza Śródziemnego 84·25, Kolej Meridionalna 127·50, Losy tureckie 121 25, Renta włoska —·—, Harpener" kopalnie węgla 169·40. Kolej Marienburg-Mława 73·25, Konsolidation 335·25, Lombardy 20·10, Kolej Henry 95·—, Niemiecki bank narodowy 115·60, Kanada Profered 136·40 ; Akcje żeglugi hamburskiej 103·75 ; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 216 10.

— **Berlin** 18 października. Austrj. banknoty 85 50, spirytus 42·30.

Frankfurt 18 października. Austr. kred. 214·25 ; Kolej państw. —·— ; Laura —·— ; Disconto 187 25; Alpiny —·—.

— **Paryż** 18 października. 3 % renta 100·15 ; mąka 31·20.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmidta i S.

(11) **KAROL BAILLE.**

W KRZYŻACKICH RĘKACH.

Przekład z francuskiego.

Pomiędzy dwoma kawałkami chleba znajduję kartkę od mojej żony: donosi, że kwaterujący u nas oficer, Ślązak, katolik, mówił jej, jakoby generał Franséchi był oburzony na wyzysk pułkownika, ale ten tłómaczył się, że działa wedle rozkazu kanclerza. Więc nie ma nadziei, aby mu przeszkadzano w robocie.

Piątek, 24 lutego.

Budzę się trochę pokrzepiony. Wczoraj wieczorem, po długich poszukiwaniach, znalazłem w głębi szafy stare trójkolorowe flagi i czapkę futraną. Bez najmniejszego skrupułu zrobiłem z tych emblematów materac, a z czapki — poduszeczkę; następnie, owinąwszy się w szlafrok, wsunąłem się w kąt pokoju i byłbym zapewne spał do rana, gdyby wśród nocy nie obudził mnie ryk nieludzki. To znowu p. Badeune wrzeszczał w nieboglosy. Dziwna, że ten człowiek jeszcze żyje; nie spi, nie je, wciąż jest na nogach, wciąż lamentuje, że Prusacy zagarną jego dobytek. Dziś w nocy, dwóch naszych towarzyszów niedoli, którym więzienie nie odjęło jeszcze ochoty do figlów, w chwili, gdy ciężkie wozy dudniły na ulicy, odezwało się tak głośno, aby ów skąpiec mógł słyszeć:

— Zajeżdża po nas kareta więzienna. Wyślą nas do Niemiec.

Usłyszawszy to, p. Badeune podniósł lament i zawodził tak głośno, że niepodobna było zmrużyć oka.

O dziesiątej zrana otrzymaliśmy nowe uwiadomienie od rządu pruskiego: mamy trzy kwadranse do namysłu, jeśli po upływie tego czasu, nie zgodzimy się na kontrybucję, o dwunastej zostaniemy wyprawieni do Niemiec, a miasto będzie zrabowane.

Nie ma już pola do dyskusji; wszystkie argumenty: za i przeciw zostały wyczerpane. Poddajemy wniosek głosowaniu; trzynaście głosów oświadcza się za oporem, piętnaście za poddaniem się.

A więc klamka zapadła. Dwóch notarjuszów, mer i ja, mamy oznajmić tę uchwałę naszemu prześladowcy.

Pułkownik uszczęśliwiony, gotów do wszelkich ustępstw w szczegółach, pozwala nam iść na obiad do domów, byleśmy wszyscy, pod słowem honoru, stawili się tutaj o drugiej.

Otaczaliśmy go półkolem; ja stałem po jego prawicy; nagle odwraca się do mnie z wyciągniętą ręką i powiada:

— *Mettenant, mossié, amis!*

Przyszła chwila odwetu: zanurzyłem obie ręce w kieszeniach i odpowiedziałem mu krótko, ale dobitnie:

— *Argent — oui; la main — non!*

Odskoczył odemnie jak tygrys, ale nie dając za wygraną, z wyciągniętą prawicą podszedł do notarjuszów, którzy tak samo schowali ręce w kieszenie.

Kilku naszych współwięźniów było świadkiem tej sceny; dodała im humoru. Pułkownik musiał także schować ręce i wyszedł, mrucząc groźnie:

— Jeszcze z nami nie kwita!

Ma się rozumieć, znalazł sposobność, aby nam dokuczyć. O drugiej byliśmy wszyscy w komplecie. Pułkownik kazał nam czekać półtory godziny. Ze względu na nasze zajście, wymawiam się od przyjęcia udziału w deputacji, która ma załatwić z nim sprawę — towarzysze czynią zadość memu życzeniu.

Pułkownik zachowywał się niemożliwie; krzyczał, klął, rzucał się jak ryba wyjęta z wody. Wreszcie po całogodzinnej walce, dzięki tylko oporowi naszych pełnomocników, kontrybucja została uszczuplona do 233.000 franków.

Postanawiamy prowadzić rokowania natychmiast, aby się prędzej oswobodzić. Po załatwieniu wszelkich formalności, chcemy wyjść w tem mniemaniu, że już jesteśmy wolni, lecz szyldwach nas nie puszczą i oznajmia, że mamy pozostać.

Ta niska zemsta przejmuje nas oburzeniem, ja robię sobie wyrzuty, że utrudniłem sytuację przez moje wystąpienie wobec pułkownika i postanawiam wszelkich starań dołożyć, dla uzyskania sprawiedliwości. Podaję wniosek, aby nasze żony poszły do generała i uwiadomiły go, jak z nami postąpiono. Piszę zaraz list z prośbą o audjencję i kreślę potrzebne wskazówki.

Na nieszczęście nikt nie chce zabrać tego listu, choć jest między nami dwóch członków rady miejskiej nie będących zakładnikami. Mogli bez narażenia się zanieść listy naszym żonom, ale obaj wymówili się zręcznie i wyszli.

Potrzeba jest matką wynalazku, to też i ja wpadłem na dobry pomysł. Pod bardzo poważnym pozorem, wyszedłem do sekretarjatu, szyldwach puścił mnie, sądząc, że mam pozwolenie oficera. W sekretarjacie było mnóstwo Prusaków. Chwytam kapelusz sekretarza, mieszam się w tłum pikielhaub i wychodzę tak spokojnie, że straże nie podejrzewają ucieczki. Zstępowałem ze schodów powoli, nucąc jakąś wesołą piosenkę.

Wreszcie znajduję się na ulicy. Po kwadransie zebrałem już sześć dam znajomych oprócz mojej żony i uzyskałem dla nich audjencję u generała.

Piękny to mężczyzna, wysoki, dość szczupły; bardzo zgrabny, ma twarz miłą i rozumną. Niktby go nie wziął za Prusaka.

Gdy mu prezentowałem damy, patrzał na mnie badawczo i spytał: kto ja jestem? Zmieszałem się w pierwszej chwili, odzyskałem jednak przytomność umysłu: gdybym powiedział, że jestem sędzią pokoju, tem samem, przyznałbym się do ucieczki z pod klucza. Oświadczyłem więc, że jestem profesorem kolegjum. Wymięty kapelusz sekretarza, wyzierający mi z pod pachy, a także i ubranie pogniecione i powalana koszula od noclegu na kufrze, a potem na jaśku z bermycy, nadawały mi wygląd skromnego pedagoga.

Począłem przedstawiać sprawę moich towarzyszek. Dopóki mówiłem o prześladowaniach, znęcaniu się nad cywilnymi, słuchał obojętnie, lecz gdym wspomniał, że między zakładnikami jest kilku wyższych oficerów, z którymi pułkownik obchodzi się tak srogo, Franchési żachnął się i rzekł do dam:

(Ciąg dalszy nastąpi).